



Grubczyckie i legendy w komiksach i

głosach



O Gaszynie

Było to w czasach, gdy między Polakami a Czechami toczyły się raz po raz walki [...]. Przez lasy raciborskie przejeżdżali woje – to polscy, to czescy, tropiąc się wzajemnie i niepokojąc pracujących tam węglarzy. Któregoś dnia zjawił się tam młody mężczyzna, który twierdził, że jest panem tych ziem i prosił węglarza, którego napotkał, by udzielił mu schronienia przed ścigającymi go oddziałami wroga. Węglarz ukrył go w dole do otrzymywania węgla. Ścigający wietrząc podstęp, zaczęli dokładnie przetrząsać pomieszczenie i wtedy węglarz zapalił dół. W ten sposób przekonali się, że nikogo tam nie ma i klnąc odjechali. Wtedy węglarz zaczął krzyknąć do swoich pomocników:

– Gasić, gasić!

I tak uratowano młodzieńca, a ten obdarował węglarza specjalnymi przywilejami oraz dał mu nazwisko Gasiński, przerobione potem na Gaszyński. Gaszyńscy weszli później w posiadanie Kietrza.

Jeden z rodu Gaszyńskich, Mikołaj, odbywał wraz ze służą przejażdżkę koło Raciborza. Zobaczył wracającego z pracy kominiarza, czarnego jak diabeł. Wpadł na pomysł, aby nastraszyć raciborzan. Zapytał kominiarza czy potrafi jeździć konno, ten odpowiedział twierdząco. Wsiadł więc kominiarz na konia służby, hrabia ruszył galopem, a kominiarz za nim. Jechali koło bramy i wjechali do miasta. Wtedy Gaszyn zaczął krzyknąć:

– Ludzie pomóżcie, diabeł mnie goni!

W pierwszej chwili ludzie w panice zaczęli uciekać, potem się jednak zorientowali, że był to jeden z dowcipów Gaszyna.

Mikołaj Gaszyn mieszkał w kietrzańskim zamku. Lubił przebywać w mieście, gdy odbywały się zabawy. Trwały tam huczne i wesołe biesiady mieszczan i mieszkańców okolicy. Kończyły się jednak z chwilą przyjazdu hrabiego, który wszczynał burdy. Gaszyn postanowił się zemścić. Zaprosił wszystkich mężczyzn do swojego zamku. Jedni zwietrzyli podstęp i nie przyszli, inni przyjęli zaproszenie. Stoły ugięły się od jadła i napitków. Gdy zrobiło się wesoło, Gaszyn zaproponował przejażdżkę. Wszyscy wskoczyli na wozy, hrabia jednak nie, i powiedział, że ich dogoni. Wszystkie wozy z rozpędu wjechały w sam środek zamkowego stawu. Stojący na brzegu Gaszyn uśmieł się do łez.

Jeden z Gaszynów, Antoni, był silny jak wół. Prawdopodobnie było to spowodowane tym, że jako niemowlę pił mleko lwicy, egzotycznej atrakcji kietrzańskiego zamku. Potrafił oburącz zatrzymać rozpędzony wóz. Gdy zauważył, że kowal podczas naprawy koła ukradł mu jakiś element, założył mu na szyję żelazną obręcz i do wieczora kazał chodzić po zamku. Dopiero wtedy rodzina kowala mogła rozkuć złodziejaska.